

# BIBiK

*Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych*

*Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi*



*Wszystkim uczestnikom dzisiejszego spotkania z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych życzymy zdrowia i wszelkiej obfitości*

Miło jest nam gościć dziś Panią Krystynę Wieczorek – poetkę, pisarkę, twórczynię ludową z Lubiaszowa. Zgadza mi się z wieloma wyrażanymi opiniami o niewątpliwym pisarskim talencie Pani Krystyny, która poprzez lata wielopokoleniowych, czasem trudnych doświadczeń zbudowała na setkach stron swoich pamiętników, prozy i poezji własną, pełną optymizmu filozofię życia. Zapamiętane wspomnienia przekazane przez najbliższych a także archiwalne materiały, swoista wiwisekcja opisywanego środowiska pozwalają czytelnikowi zatopić się w radościach i troskach polskiej społeczności przełomu XIX i XX wieku, poznać zapomniane już często obrzędy, zwyczajną i odświętną codzienność.

Wyrażam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie zachęci wiele osób do lektury trzech tomów nadpilickiej trylogii oraz wierszy. Życzę Pani Krystynie, aby jak najszybciej gotowy do druku był kolejny tom z dziejami społeczności tworzącej dzieje swej ukochanej małej Ojczyzny rozpostartej między Włodzimierzowem, Lubiaszowem, Dąbrową, Wolbórzem, Sulejowem i innymi miejscowościami nad Pilicą i nad Czarną.

Barbara Czajka  
Dyrektor Biblioteki

**Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi**

*spotkanie autorskie*

z

**Krystyną Wieczorek**

poetką i pisarką  
autorką nadpilickiej trylogii

**„Młyn na Stawkach”  
„Młyn Na Stawkach – Nad Czarną” (t. 1-2)**

14 marca 2007 r.

sala konferencyjna (II p.)  
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej  
ul. Gdańska 100/102

**Krystyna Wieczorek**, ur. w 1937 roku, w rodzinie młynarskiej, mieszkanka wsi Lubiaszów (gmina Wolbórz, powiat piotrkowski), zaczęła pisać wiersze po tragicznej śmierci syna Sławomira w 1977 r. Wyróżniona w 1997 r. w ogólnopolskim Konkursie „Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich”, od grudnia 2002 r. członek Grupy Literackiej „Pomosty” w Piotrkowie Trybunalskim, należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Prasowy debiut poetycki w 1995 r. w kwartalniku „Siódma Prowincja”, tomiki poetyckie: „Rozmyślanie” (2003), „Wspomnienia ...” (2006).

W nadpilickiej trylogii „Młyn na Stawkach” (wyd. 2000, 2005), „Młyn na Stawkach – Nad Czarną” (t. 1. Wyd. 2004, 2006), „Młyn na Stawkach – Nad Czarną” (t. 2, Wyd. 2006) kreśli obraz wsi pod zaborem rosyjskim i w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Plastyczne opisy obrzędów, codzienne problemy zwykłych ludzi na tle wydarzeń dziejowych, interesująca historia miłosna – to tylko niektóre walory liczącej około 1800 stron trzytomowej powieści. Krystyna Wieczorek jest nazywana „Reymontem w spódnicy”. Może młynarska saga stanie się materiałem dla scenariusza filmowego?

W 2004 r. Krystynie Wieczorek przewodniczący Rady Powiatu i starosta piotrkowski przyznali nagrodę za działalność literacką oraz wkład w promowanie kultury społeczności lokalnej. W grudniu 2006 r. została uhonorowana Nagrodą Marszałka Województwa Łódzkiego.

Krystyna Wieczorek

## PAMIĘTNIKI

*Fragmety pamiętnika Krystyny Wieczorek, wyróżnionego w ogólnopolskim konkursie „Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich” ogłoszonego w 1995 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Handlowej przy współudziale Zakładu Historii Ruchu Ludowego NKW PSL oraz Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego*

[...]

Ludziska wyglądali końca wojny jak zbawienia duszy. No i właśnie tego dnia się zaczęło.

[...]

Pewnej nocy ojciec wyszedł na dwór, bo pies ujadł w stronę stajni i poszedł zobaczyć co zacz i po chwili zawołał na psa, by się uciszył. Nagle usłyszał ciche wołanie: *pajdi ka mnie*. Ojciec umiał doskonale po rosyjsku i zdrętwiał. Przed nim stał ruski zwiadowca. Prosił, by ojciec go gdzieś ukrył, bo musi nadawać meldunki o ruchach nieprzyjaciela. Powiedział, że Niemcy uciekają i są już blisko za Pilicą. Prosił o jedzenie, bo był bardzo głodny. Ojciec przyprowadził go do domu ogrzać i nakarmić. Braci zraz wysłał na czaty, by nikt nie wszedł.

Żołnierz zjadał chciwie kartofle w mundurkach kraszone olejem lnianym. Napił się wody i nagle zasnął na siedząco, taki był zmęczony i przemarznięty. Chrapał jak koń. Nagle wpada brat. Idą Niemcy. Mama zaczęła budzić żołnierza, ale gdzie tam, co tu robić – Niemcy bliżutko. Spojrzała na piwnice, która była w kuchni. Szybko zaciągnęła chodnik, co leżał na drzwiczkach od piwnicy, otworzyła piwnicę i przy pomocy brata wrzucili żołnierza na kartofle, po czym zamknęła piwnicę i drzwiczki szybko nakryła chodnikiem.

Zdażyła to zrobić, gdy zaczęli wchodzić Niemcy. Zmarznięci i bardzo głodni, ale mama mogła im dać tylko gorą-

cej wody, bo niczego do jedzenia nie miała. Prosiła w duszy Boga żeby jak najszybciej poszli, bo żołnierz w piwnicy spał w najlepsze i od czasu do czasu słycać było jego chrapanie. Byliśmy jak na mękach. Mama brzęczała fajerkami, żeby nikt nie słyszał chrapania., bo by nas wszystkich zabili i żołnierza też. Był bardzo młody. Jedni Niemcy poszli, za chwilę wchodzili drudzy, nawet nie można było żołnierza obudzić i wyprowadzić. Trzeba było czekać zmroku. Byliśmy jak na torturach. Nad wieczorem szło mniej uciekinierów i ojciec zaryzykował obudzić żołnierza i wyprowadził go na strych i kazał mu wciągnąć za sobą drabinę.

Nocą znowu szli Niemcy. Rankiem skoro świt ojciec chciał obudzić żołnierza, ale już go tam nie było. Kiedy poszedł nikt nie wie. Po paru dniach nadciągnęli radzieccy żołnierze. W mgnieniu oka było ich wszędzie pełno. Wypędzili bydło na dwór i strzelali. Zabili kilka krów. Krowy były piękne, niektóre na ocieleniu. Reszta bydła rozbiegła się po łąkach, a oni biegali i zabijali. Pozabijali prawie wszystkie. Cudem ocalała jedna krowa gdzieś w krzakach i półrocza jałówka, którą mama schowała w mieszkaniu. Wystrzelali kury i świnię – wszystko, co się ruszało.

Po godzinie krowy wyopatroszone i obdarte ze skóry wisiały na ścianie naszej szopy.

Nocą zaczęła się kano-nada. Ruska artyleria stała w Młoszowie i biła na polichnieński trakt. Kule leciały nad na-

szym domem. Widać je było doskonale. Ziemia dygotała i wapno leciało ze ścian i sufitów. Ojciec mój już był chory, a teraz rozchorował się na dobre.

Nie było mowy o doktorze. Wszędzie pełno wojska i uciekinierów. Rankiem radzieccy ruszyli na zachód, a za nimi znowu przyszli Niemcy i tak przez kilka dni. Jedni drugich poganiaли i zabijali się wzajemnie ile się dało. Wszędzie widać było pagórki na śnieżnej bieli. Tu i tam wystawała noga lub ręka zabitego. Leżeli obojętni na wszystko, obdarci po śmierci do naga. Ludzie zdejmowali wszystko z nieboszczyków, bo była straszna nędza. Serca zamarzyły i zmieniały się w lód. Teraz myszkowali po samochodach, których było wszędzie pełno pozostawionych przez Niemców. Zabierali co się dało. Wszędzie poniewierały się kule i pociski artyleryjskie, granaty i miny. Na każdym kroku czyhała śmierć. Ginęli dorośli i dzieci. Śmierć zebrała żniwo nie mniej obfite niż w czasie wojny. Mróz trochę zelżał, śnieg zaczął topnieć odsłaniając nagie ciała zabitych. Wtedy to sołtys wyznaczył furmanki, żeby pozbierać wszystkie trupy i godnie pochować.

Jeździli po polach i wer-tepach i zbierali na wozy zabitych rzucając jeden na drugiego. Byłam ciekawa zobaczyć z bliska taki wóz. O Boże, całe życie nie zapomnę tego widoku. Jeden z gospodarzy jechał parą koni kasztanków, które ciągnęły drewniany wóz na żelaznych obęczach. Pełny był zabitych.

Byli to młodzi mężczyźni sztywni jak drewno. Jeden ciągnął po ziemi ręką i znaczył ślad na śniegu, jakby chciał napisać list do żywych „nigdy więcej wojny”. Głowa jego skakała w takt jazdy żeleźniakiem, a czarne włosy wiatr poruszał z lekka wokół jego twarzy. Usta miał lekko uchylone, a wielkie szkliste oczy patrzyły w niebo.

[...]

Pewnego dnia brat zachodzi do stajni, a tu koń, taki piękny – leży martwy. O Boże, co my teraz pocznjemy? Oplakaliśmy szczerze tego konia jak go rąkarz zabierał. Sekcja wykazała, że koń został otruty. Otóż jeden z sąsiadów nam zazdrościł, że bez ojca sobie jakoś radzimy no i to nam zrobił.

[...]

Wieczorem przychodziły sąsiadki, biadały jak to muszą ciężko pracować, ale trzeba było mówić cicho, bo gdyby jakiś ubowiec podsłuchał to by gdzieś wywieźli – bo taki człowiek był wrogiem klasowym – który gospodarz miał więcej hektarów – to kułak – zdrajca – wróg klasowy. Taki ubowiec mieszka do dziś w Wolborzu i nazywa się W. Chodził i podsłuchiwał jak świnia grzmotu.

[...]

Ja teraz chodziłam do szkoły w Żarnowicy, nasza pani została zabrana i nie miał w Miłoszowie kto uczyć. Do Żarnowicy było gorzej chodzić, bo przez łąkę. Trzeba było skakać przez rowy. Nieraz się zmoczyłam,

ale z powrotem myszkowaliśmy po modrzewskim parku.

[...]

Nam chociaż byliśmy dziećmi szkoda było tego pałacu. Teraz do jednego pokojów karbowa wprowadziła krowę na zimę i zrobiła oborę. Do jednego pokoju wprowadziła się rodzina Retków, a w narożnym zamieszkała dawna kucharka Helena. W środkowym pokoju widać było niebo. Ale cóż my dzieci mogliśmy zrobić?

[...]

23 maja 1959 roku znowu wyjazd na porodówkę do Wolborza żeleźniakiem po kocich łbach. Myślałam, że skonam. Tym razem urodziłam córeczkę. Ola, pierwsza córeczka miała 2 lata i 4 miesiące. Synek Sławuś 1 rok i 2 miesiące a teraz urodziła się Danuśka. Imiona takie dawałam córeczkom (może się ktoś ośmieje), ponieważ czytałam kilkakrotnie *Trylogię* Sienkiewicza i bardzo mi się podobały bohaterki tej powieści. Chciałam, by moje córki takie właśnie były.

[...]

U mnie w domu nastąpiła wiosna, ale bardzo smutna. Dzieci prze-marzły w lichym domu, były nieodpowiednio żywione z nastaniem wiosny zaczęły chorować. Najgorzej Danuśka.

[...]

Lekarze nie dawali nadziei. A ja mocno wierzyłam, że Bóg mi pomoże. Zawiozłam ją do szpitala do Piotrkowa, stan był kry-

tyczny. Pomimo, że miała 10 miesięcy karmiłam ją piersią i teraz lekarz zalecił bym nadal dawała pierś, bo stan krytyczny i nie wolno dziecka odsadzić. Naturalnie, że się zgodziłam. Karmienie było co 3 godziny. O godz. 18 dałam jej pierś ostatni raz i na noc szłam piechota z Piotrkowa do domu do dzieci. Zrobiłam w domu co trzeba przy dzieciach i na 6 rano szłam do karmienia do szpitala. Chodziłam tak codziennie przez 40 dni. Byłam u kresu sił. Jakim cudem to przetrzymałam nie wiem.

[...]

W nowo wybudowanym domu ludowym w Goleszach otwarto pocztę. Do tej pory najbliższa poczta była w Wolborzu. Otwarto też Gminną Bibliotekę Publiczną. Można było wypożyczać książki.

W tajemnicy wypożyczałam sobie książki i czytałam, gdy nikt nie widział, ponieważ mój kochany nienawidził czytać. Dopiero by mnie na wsi ludzie osądzili – powiedzieliby, że jestem nienormalna – bo czytam.

Strasznie lubiłam pisać różne wierszydła, (oczywiście w ukryciu) to mi chyba pomagało jakoś przetrwać.

*Pamiętnik opublikowano w publikacji: Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich : materiały konkursowe i wyróżnienia. T. 3 / wybór i opracowanie Andrzej Budzyński i Janusz Gmitruk. – Warszawa, 1997. – S. 241-293. – (Pamiętniki Nowego Pokolenia Chłopów Polskich)*

Krystyna Wieczorek

## MŁYN NA STAWKACH (fragmenty)

s. 11

Do domu wchodziło się po kilku drewnianych schodkach prosto do sieni biegnącej na przestrzal. Sień szeroka, bielona wapnem z dodatkiem lakmusa na kolor niebieski, a to dlatego, że tego koloru nie lubiły muchy i były mniej uciążliwe letnią porą. Mniej więcej pośrodku sieni stał wielki piec do pieczenia chleba i świętecznego pieczywa. W nim też suszono grzyby i owoce na zimę. Obok pieca w rogu stała łopata do wsadzania chleba, pomiotło do wymiatania popiołu i małych węgli i pociosek.

Pociosek – to taki kij podobny do grabi, tylko bez zębów. Służył do wymiatania dużych niewypalonych dobrze główni.

s. 15

Andrzej był najstarszym synem młynarza Marcina i Marii. Był spokojny i bardzo dobry. Prawa ręka matki. Pomógł i w domu i we młynie. Choć był prawie dorosły, chodził z braćmi do dworu goleskiego na tajemną naukę języka polskiego. Siostra pani Cieszkowskiej – pani Stefania – uczyła dzieci, które tylko chciały się uczyć pisać i czytać po polsku. Uczyła liczyć, historii, geografii i wszystkiego, co tylko sama umiała. Umiała bardzo wiele, jako że szkoły kończyła za granicą.

s. 20

Wszystkich oczy teraz zwróciły się na młynarżowką. Mieli na co patrzeć. Pomimo, że urodziła siedmiu synów, wyglądała bardzo młodo. Miała około 35 lat, a wyglądała dużo młodziej. Średniego wzrostu, dobrze zbudowana, zgrabna, z wesołym uśmiechem na miłej twarzy była powszechnie bardzo lubiana.

s. 72

On tymczasem podszedł do Marii blisko i zapytał – a czy bicie mego serca słyszy pani? Ono właśnie głośnie biją dla pani niż te wszystkie dzwony. – Maria popatrzyła na młynarżowką jak na wariata

i bardzo się zmieszała tak szczerą mową. Po chwili ochłonawszy powiedziała – ja takiej mowy nie mogę słyszeć, bo mam męża i dzieci. Nie godzi mi się nawet na taki temat rozmawiać – nie mam czasu. Poszła do fejzki przecedzić mleko. On jednak nie dał się pozbyć byle słowem i poszedł za nią. – A czy tak cierpieć to się pani godzi – ciągnął dalej rozmowę. Ja widzę i czuję. Nie jestem obojętny na wszystko jak się może wydawać. Co wieczór przychodzę za okno i widzę jak wszyscy śpią a pani sama czuwa. Serce mi pęka gdy widzę pani męczarnię. Dzisiaj widziałem pani płacz, ale nie mogłem wejść, bo co by z tego wynikło? Mnie by młynarż wypędził, a pani może dokuczał. Nie zniósłbym tego.

s. 98

Usłyszała za sobą szepcący jak tchnienie wiatru. – Nie smuć się najdroższa moja.

Nigdy nie słyszała, by się do niej kto w ten sposób odzywał. Serce jej zabiło radośnie! Mąż się do niej w ten sposób nigdy nie zwracał, pewnie jej wcale nie kochał – pomyślała sobie Maria. Ożenił się ze mną dla majątku i urody, by mu było dobrze. Mnie tak samo wydali jak barana na rzeź.

s.98-99

Weszła do domu i sprawdziła czy dzieci już śpią. Spały smacznie w najlepsze. Wyszła na powrót do niego. On swoim zwyczajem objął ją mocno i mocno a mocno przycisnął do swych piersi. Czowała, że serce bije mu jak dzwon. Jej serce podeszło do gardła, a usta stwardniały niby kamień. Nie mogła przemówić ni słowa. On drżał jak osika. Ustami poszukiwał jej ust i tak złączeni nie mogli się sobą nasycić. Zapiał kur po raz drugi. – Dostyc – próbowała się uwolnić z jego objęć. Czym bardziej chciała się od niego uwolnić, tym bardziej ją tulił do siebie z całym sił i całował jakby chciał nadrobić stracone lata.

s. 105-106

W kościele panował ścisł niebywały. W ławach siedzieli najmniejsi ziemianie i szlachta. Biedota stała. Pierwsze ławy najpiękniejsze należały do dziedzica. Maria także miała swoją ławę przed ołtarzem. Dzisiaj była sama, więc zaprosiła do siebie kobieciny ze dworu. Wzbraniały się niebogi mówiąc – co też sobie ludzie powiedzą, że biedota siedzi w ławce młynarżowej. Maria na to rzekła – a niech ta sobie mówią co chcą.

Przez całą sumę Maria prawie się nie modliła. Nie mogła. Myśli jej szybowały gdzieś w górze i nie mogła ich sprowadzić w żaden sposób na ziemię.

Myślała o swoim nietatwym przeciwieństwie życiu i o tym, jak jej się dalej życie ułoży. Myślała także o swoim kochaniu. Z zadumy wyrwał ją dzwonek ministranta. Był koniec sumy.

s. 112

Mieszkańcy Na Stawkach wsłuchani w nocny koncert pośpili się nie wiadomo kiedy. Powiał ciepłutki wiaterek od Pilicy przynosząc z dali krzyk dzikich kaczek. Nie spał jeno młynarżowczyk.

s. 113

Marzenie wcielił w czyn. Poszedł po cichu jak kot. Sień była otwarta, psy spały pod progiem. Podniosły łby i zobaczywszy kto idzie nazad się położyły. Otwarte drzwi ułatwiły mu zadanie. Wszedł do sieni. Posłuchał chwilę. Cisza i cisza. Wszyscy spali jakby zamówili. Ona także spała. W alkierzy było ciemniej. Księżyc przeszedł za komin. Cień kominu sięgał aż do obory. Maria bielila się na pościeli. Przez chwilę stał niezdecydowany co ma robić. Diabeł zaczął mu szepotać do ucha. – Wykorzystaj tę chwilę. Nawet nie będzie wiedziała co się stało. Pomyśli, że to był piękny sen. A jak się obudzi – pasował się ze sobą młynarżowczyk i na zawsze na mnie pogniewa?



Żądze jednak poczęły brać górę nad rozsądkiem. Nie mógł sobie nijak poradzić. Podejdę i ją delikatnie pocałuję i pójdę sobie. Jak myślał tak zrobił. Szedł bosy na palcach, cicho jak mógł najciszej. Nachylił się i czule ją pocałował. Krew uderzyła mu do głowy. Dalej nie mógł zapanować na sobą.

Delikatnie uniósł pierzynę i położył się obok niej. Nawet się nie poruszyła. Począł chwilę. Powoli wsunął jej pod głowę swą rękę. Teraz bez żadnego zahamowania całował ją czule i delikatnie jak najlepiej potrafił. Drugą ręką pieścił jej wspaniałe piersi i całe ciało. Cały świat zawirował razem z nimi. Jej ciało stało się podatne na wszystkie pieczyoty jakimi ją darzył.

Spragniona prawdziwej miłości tuliła się z całej siły do niego we śnie. Spała twar- do i podczas snu kochała się namiętnie zapewne po raz pierwszy w życiu. Nic a nic nie wiedziała co robi.



ko o drugie suche nad samą hubą, by wyskoczyła iskra do podpalania ognia „Kupałowego”. Nareszcie buchnął wesoły płomień pod jednym ogniskiem. To było największe ognisko uszykowane na wzniesieniu, by go było widać daleko. Wierzono bowiem, że dokąd widać „Kupałowy” ogień – tam będzie dobry urodzaj uchroniony od klęski żywiołowej. Wierzono także, iż blask ognia „Kupałowego” uchroni całą okolicę od pożarów i innych czarów takich jak: zabieranie mleka krowie lub rzucenie na kogoś uroku czy urzeka. Toteż ognisko owo było wielkie, by go było dobrze widać w całej okolicy. Już wokół niego uwijała się

rażno młodzi.

s. 281

Po tej ceremonii każdy młodzieniec, który znalazł sobie parę szedł do swej rodziny

s. 554

Młynarz z Jankiem ukradkiem patrzyli przez szpary na żandar- ma i zgrzytali zębami z nienawiści, a także dlatego, że za długo rozmawia z młynarową. Musieli jednak milczeć, bo jakie mieli inne wyjście. Bardzo polegali na rozumie i przebiegłości Marii. Tym razem pewnie padła kosa na kamień. Maria miała jednak tą przewagę nad oficerem, że zakochał się w niej bez pamięci. Mogła owijać go koło palca. Nie miała zamiaru jednak gubić bądź co bądź bardzo przydatnego jej człowieka a może nawet przyjaciela. Na razie nie wiedziała o wielkiej miłości oficera carskiego do siebie.

s. 588

Po chwili zapamiętali się w miłosnym uniesieniu i zapomnieli o Bożym świecie. Nie widzieli ani nie słyszeli co się wokół dzieje. Czuli jedynie szybkie bicie swych serc i zapach ciał rozgrzanych do białości. Opamiętali się jednak. Teraz Janek rzekł – pamiętasz kochana ten dzień

## Młyn na Stawkach

s. 175

Mały zasypiał natychmiast słysząc śpiew matysi. Nareszcie zapanowała upragniona cisza. Na stole w alkierzu leżał stos pism nie przeczytanych.

- Teraz sobie poczytam – pomyślała sobie Maria. Wzięła do ręki „Przewodnik Katolicki”. Usiadła pod lampą do lektury. Przeczytała pierwszą stronę i odłożyła z powrotem na stół. Zganiła sama siebie, że ostatnio zaniedbywała czytanie. Zimą porą ma więcej czasu to nadgoni zaległości kulturalne. W zeszłą zimę czytała *Trylogię* Sienkiewicza i *Wierną Rzekę* Żeromskiego. Tak się jej podobały te książki, że postanowiła je przeczytać jeszcze raz.

s. 275

Coraz więcej narodu ściągało nad Pilicę. Szli i młodzi i starsi. Słońce było już nad samym lasem i powietrze się znacznie ochłodziło. Nadszedł moment podpalania ogniska. Przy każdym chłopcy pocierali suche drewnien-

na biwak. To samo zrobiły dziewczyny. Wielu w noc Kupały znalazło sobie parę. Szczęśliwe pary snuły się wśród drzew szukając kwiatu paproci. A paprocie w tym miejscu rosły wyjątkowo wysokie. Tak wysokie, że kryły między sobą zakochane pary przed oczami wścibskich obserwatorów i przed blaskiem miesiąca.

Wśród takich paproci siedziała Zosia z Michałem i piła go napojem miłosnym. Michał był już troszkę wstawiony i bez oporu popijał podawany mu napój niczego nie przeczuwając. Biedna Zosia przechodziła samą siebie. Podawała mu miłosną miksturę i pilnie patrzyła w oczy niby wół na malowane wrota. Michał był coraz weselszy. W pewnej chwili objął ją mocno ramieniem i począł siarczyście całować mówiąc:

- Moja ty najdroższa i najmil- sza Kasiu, tak bardzo cię kocham, że nie mogę tego wyrazić słowami. Kasiu – kochaj mnie tak bardzo jak ja kocham ciebie – błagał chłopiec całując Zosię namiętnie.

kiedy do was przyszedłem? Był idealnie bliźniaczo podobny do dzisiejszego. Taka sama była pogoda jak dzisiaj. Jakże wtedy pragnąłem zostać u was na zawsze? Marzenie moje spełniło się. Wszystko mi się spełniło. Największym jednak dla mnie szczęściem jest to, że mnie pokochałaś tak jak ja ciebie bardzo kocham moja umiłowana dziewczyno. Kocham cię całym sercem i kochał będę do końca dni moich. Oboje nie wiedzieli, że od samego początku ktoś ich śledzi i podsłuchuje. Patrzący nieszczęśnik gryzł palce do krwi i chwilami ścisnął kolbę pistoletu. Postanowił już i wydał wyrok śmierci na biednego Janka. Nie mógł się doczekać końca ich spotkania. Postanowił ukarać Marię, ale nie chciał jej skrzywdzić.

*Fragmety*

*Młyn na Stawkach*. - Wyd. 2. - Piotrków Trybunalski : Oficyna Wydawnicza „JHW”, 2005

Wydanie 1 opublikował Urząd Gminy w Wolborzu.

Krystyna Wieczorek

## Młyn na Stawkach – Nad Czarną. T. 1. (fragmenty)

s. 54

Otworzyła drzwi szopy z haczyka, by zawołać na któregoś syna do pomocy przy wyniesieniu cebratki i serce jej zamarło. Stała bowiem oko w oko z carskim oficerem. Stał przed nią i patrzył takim wzrokiem, jakby kolejno ją rozbierał do naga. W pewnym momencie podniósł prawą dłoń i czule, z wielką delikatnością pogłaskał jej warkocze. Westchnienie podniosło mu pierś. By przerwać tę niemą scenę młynarzowa rzekła:

- Przyszedł pan w samą porę, bo nie mam z kim wynieść cebratki, a chciałam jeszcze za dnia uprać swoją garderobę. Zostało mi jedynie tyle co mam na sobie. Teraz jestem w pożyczanym stroju.

s. 103

Niebawem las się zmienił. Dojechali do Rosochy – rzeczki przepływającej przez drogę i rażno

- U nas na razie spokojnie, ale w Tomaszowie Rawskim strajki. W Piotrkowie i okolicy panuje tyfus plamisty, ospa i szkarlatyna. Grabarze mają pełne ręce roboty – dodał ciszej obcy.

Po chwili ciągnął dalej:

- W Rosji coraz większe rozruchy i leje się krew, jak zwykle niewinna. Wre wojna Rosji z Japonią. Naszych tam pchają psubraty.

Już miesiąc cały wyostał się na dach i jasno oświetlił podwór-



ko. Jakże bajkowy krajobraz pokazał

carem?

Ee, Bogać tam! Co też pan mówi – psiatreś - zaperzył się młynarz.

- Brakowało by ich tu jak dziury w moście. Co do dziury w moście, to mogli by just zrobić na rzece nowy most, bo jest takie byle co, ze strach przenś. To cud Boski, ze z taki kładki nie wpod do rzeki zodyn pijok – psiatreś.

- Słyszałem, że mają niedługo robić nowy, solidny most nad rzeką Czarną – przerwał biadolenie młynarza obcy.

s. 207-208

Wokół panowała cisza. Prawie namacalna. Młynarzowa wyszła przed sień i usiadła sobie na ławie pod ścianą. Psy położyły się jej pod stopami. Ruszył lekki wiaterek i zaszumiał wśród drzew w ogrodzie. Myśli Marii powędrowały w tej chwili w krainę marzeń i zaczęła szeptać:

*Zasnął dzień*

*Śpi już dom*

*Noc zabrała świat w ciemności*

*Wiosenny wietrzyk buszuje w moim ogrodzie*

*Gra głośno na skrzypkach*

*i serce me chłodzi*

*Szumi a szumi radosną kołysankę*

*i niesie w sobie mile plotki*

*przeciśnięte przez oplotki*

*drewnianego ogrodu*

*Co chwila głos swój zmienia*

*i czule ucho pieści*

*i liście drzew mi wtórują*

*szelestem*

*i gałęzi uprzejmym gestem*

*zapraszają do zabawy*

*kwiaty kwitnące w ogrodzie*

*i różne zielska i trawy*

*i ptaszki*

*i obłoczki białe*

*przegania po nieba błękitnie*

*rano o świcie.*

s. 209

Dotkliwie zimno obudziło Marię. Rozejrzała się uważnie po podwórku i dopiero po chwili uświadomiła sobie gdzie jest. „Boże ko-

spieszającej do Pilicy. Tu, na zielonych brzegach Rosochy kwitły kaczynce i białe stokrotki. Tuż za Rosochą zaczynał się las dębowy i bardziej czysty, nie tak zarośnięty chaszczami. Ale także piękny. Tu gleba była gliniasta i bardziej mokra, toteż drogę okopano rowami, którymi spływała mętna woda. W rowach rozrosły się wielkie i małe krzewy wikliny obsypane żółtymi baziami. W czyściutkiej wodzie Rosochy pływały ryby mniejsze i większe, srebrząc się w płomieniach słońca.

Młynarz z żoną nie rozmawiali ze sobą. Słysząc było jedynie stukanie orczyków o dyszle i rażne parskanie koni. Właśnie jechali przez las dębowy pod Mokrymi. Tu, wśród wiekowych dębów na zielonej trawie pasło się wielkie stado jeleni.

s. 136

się oczom obu mężczyzn. Powiał lekki, chłodny wiaterek od wschodu poruszając delikatnie gałęziami drzew obsypanymi pąkami bądź też kwiatami. Cudowny zapach rozchodził się wszędzie. Pod drzwiami zaczęły igrać tajemnicze cienie. Czas płynął niepostrzeżenie. W oborze zapał głośno kogut przypominając o zbliżającym się nieubłaganie dniu. Nieostrożni mężczyźni nie wiedzieli, że Maria stała oparta o sąsiednie drzewo i obserwowała ich bacznie. Przy okazji wysłuchiwała tej niby tajemnej mowy.

s. 137

- Ja myślę – rzekł obcy, że jeździec Apokalipsy jest jeszcze w Spale i pilnuje ze swoim oddziałem bezpieczeństwa cara.

Po chwili dodał:

- A może przyjedzie w okolicy Dąbrowy na polowanie razem z

*Młyn na Stawkach – Nad Czarną*

tom I

chany, przecież tu na siedząco prze-  
spalam całą noc”.

*Wstaje kolejny*

*cudownie piękny dzień życia,*

*zza grubej warstwy chmur*

*przebija się z trudem słońce*

*podglądając filuternie świat z ukry-  
cia.*

*Zdziwione odepchnęło z chmur za-  
słone*

*i śle ciepłe promienie*

*by ogrzać ziemię.*

„Znowu te wiersze od rana zatruwa-  
ją mi żywot. To moja kolejna zhora.  
Czyżbym nie mogła sobie żyć nor-  
malnie, jak każdy człowiek? Zaraz  
musi mi coś w sercu i duszy grać? A  
czy mnie ktoś rozumie, jak to mnie  
dreczy i targa moim jestestwem?”

s. 258

[Maria do Kasi – jednej z bohaterek  
powieści]

A może dać ci co do czytania? Teraz  
obcy przywiózł Gazetę Warszawską,  
w której Rudolf Kamocki pisze  
wspaniałe artykuły. Ale nie możesz  
o tym mówić ani pokazywać.

- Wiem, ciociu, wiem dobrze od  
dawna. Wiele razy brałam zakazane  
pisma, kiedy nie było nikogo i sobie  
czytałam. Ale nieraz strasznie się  
boję o was, kochana ciociu, byście  
czasem nie wpadli.

- Myślisz moje dziecko, że ja o tym  
samym nie myślę? Ale ktoś to musi  
robić, byśmy wreszcie odzyskali  
upragnioną wolność. Pomyśl, drogie  
dziecko, ilu najwspanialszych synów  
zamordowali w powstaniu styczni-  
owe i po powstaniu, a mogły bohate-  
rów traktowali kopytami końskimi  
kozacy, by nie zostało po nich śladu.  
Jakże się mylą. Przecież i stratowana  
rola daje plon. A i ludzie pamiętają  
miejsca mordów okrutnych. Ilu do-  
brych synów wysłali na Sybir lub  
wcielili do rot aresztanckich. Dłate-  
go musimy być bardzo ostrożni i  
czujni, by nie powiększyć szeregów  
tych nieszczęśliwców.

Wszedł młynarz i od proggu  
ganił ich, czemu to jeszcze nocne  
marki nie śpią.

- Masz rację. Idźmy wszy-  
scy na spoczynek – postanowiła  
młynarzowa.

s. 261

By smalec wyszedł taki  
smaczny, pachnący i nie kruchy,  
młynarzowa stawiała na blasze sze-  
roki sagan. Na dno sagana wlewała  
trochę wody, tak by dobrze wodą  
przykryć jego dno. Gdy woda wrzała  
wkładała w nią pokrojone drobne  
sadło. Kiedy sadło się stopiło i  
skwarki miały złoty kolor dokładała  
przyprawy. Była to cebula cała lub  
przekrojona na pół, kilka pazurków  
czosnku, soliła do smaku i sypała  
niewiele majeranku i pieprzu. Wy-  
mieszała dobrze, by pachniał cały  
smalec. Zestawiła sagan na bok  
kuchni, żeby powstał przez jakiś czas.  
Następnie zlewała sam tłuszcz do  
glinianych salaterek. W ostatnią wle-  
wała tłuszcz ze skwarkami, wyjmu-  
jąc jednak najpierw cebulę i czo-  
snek. Smalec był wtedy palce lizać.

s. 287-288

Gdy sobie podjedli solidnie  
Julian poprosił Świdzińskiego, by  
mu opowiedział o dąbrowskim ko-  
ściele.

- No dobrze, moje dziecko,  
ze chcesz mnie słuchać. Naszą para-  
fię w Dąbrowie utworzyli Cystersi.  
Już w 1521 roku stał w Dąbrowie  
wybudowany drewniany kościół.  
Ten kościół miał murowaną kaplicę i  
zakrystię. Kilkakrotnie cystersi  
chcieli wybudować tu kościół muro-  
wany, bo ten stary z drewna groził  
zawaleniem. Nie mogli tych planów  
zrealizować z powodu toczących się  
na ziemiach polskich wojen. Ze sta-  
rości drewniany kościół zawałił się  
w 1806 roku. Nie zawałiła się muro-  
wana kaplica Matki Boskiej oraz  
murowana zakrystia. Przez wiele lat  
w Dąbrowie nie było kościoła. Ko-  
lejny drewniany wybudowano dzięki  
staraniom proboszcza tutejszej para-  
fii Franciszka Trojanowskiego. Tak  
więc nowa drewniana świątynia sta-  
nęła w Dąbrowie w 1832 roku.

- Ale przecież w Dąbrowie  
stoi prawie nowy, piękny murowany  
kościół, a nie drewniany – zaprze-  
czył franek.

- Tak, mój kochany. Widzę,  
że muszę ci kolejno wszystko opo-  
wiedzieć, bo jesteś w gorącej wodzie  
kapany – rzekł Świdziński.

s. 346

W tej chwili usłyszeli na

drodze krzyki – Jada! Jada! Tę chwi-  
lę postanowili przeczekać w miesz-  
kaniu Piotra, by nie wadzić tak wiel-  
kiemu konwojowi jadącemu krko za  
krokiem przez Dąbrowę w stronę  
Piły. Młynarzowa stanęła z boku  
okna i patrzyła na posuwający się  
wolno konwój. Pan Konopacki spro-  
wadził na Piłę parową lokomobilę z  
kolejki sulejowskiej. Lokomobila  
była o mocy 160 koni. Główny piec  
ciągnęły powoli 32 konie. Wokół  
tego kolosa szli ludzie i trzymali  
mocno liny umocowane na czubku  
lokomobili, by się gdzieś na wybo-  
jach nie pochyliła lub nie przewróci-  
ła. Maria tak pochłonięta patrzeniem  
na ogromną maszynę i mrowie ludzi,  
że nie czuła z emocji jak Piotr stanął  
jej za plecami i objął jej kibić swo-  
imi rękami i przytulił się do niej z  
całą mocą. Trzymał ją tak delikatnie  
jakby obawiał się, że jest z delikat-  
nego szkła i może się zgnieść. Rów-  
nie czule i delikatnie całował jej  
włosy. Młynarzowa właśnie zoba-  
czyła wśród konwojentów swoich  
synów i z radością chciała mu to  
oznajmić. Szybciutko odwróciła się  
do niego przodem. Dopiero teraz  
zobaczyła co się święci. Chciała za-  
protestować, lecz on już całował jej  
usta gorąco i do utraty tchu. O dzi-  
wo, nie oddawała mu pocałunków,  
ale i nie protestowała. Była spragniona  
miłości takiej właśnie jaką on  
jej dawał. Smakowała powoli nową  
miłość.

s. 524

Zaszczekały psy. Na podwórko wje-  
chali właśnie dwaj żandarmi na ko-  
niach. Młynarzowa poprosiła, by  
wszyscy wyszli na podwórko. Obcy  
został na końcu. Jemu Maria wska-  
zała ukryte drzwi do komory.  
Wszedł tam bezszelestnie i od środ-  
ka zamknął dobrze drzwi. Gospody-  
ni powiesiła na nich stare kapoty i  
także wyszła przed sień. Dobrze, że  
akurat w obejściu nie było najmłod-  
szych synów, bo mogliby coś niepo-  
trzebnie wygadać.

*Młyn na Stawkach – Nad Czarną. T.*  
*1. – . – Wyd. 2. - Lubiaszów : Krystyna*  
*Wieczorek, Wydawnictwo Autorskie „*  
*Tiger”, 2006*



Krystyna Wieczorek

## Młyn nad Stawkach – Nad Czarną. T. 2. (fragmenty)

s. 46

Chłopcy biegali po podwórku, więc młynarzowa cicho powiedziała do obu mężczyzn.

- Zostańcie trochę, bo mam bardzo ważną wiadomość.

Korzystając z nieuwagi synów pokazał im zza stánika lułę pistoletu. Pewnie żona Lota nie miała bardziej zdziwionej miny, gdy ujrzeli co młynarzowa ma w zanadrzu. Obaj teraz patrzyli na nią niby wół na malowane wrota. Ona położyła palec na ustach i weszła do mieszkania, aby na chwilę dobrze schować żelazne cacko.

s. 112

Doszła właśnie do owej kępy krzewów i głos jej zamarł z wrażenia na ustach. Wśród krzaków na małej polance stał cudowny koń carskiego oficera. Na widok młynarzowej ruszył w jej stronę z cichym rżeniem. Nie bała się tego konia, jeno tego, że sama weszła w paszczę lwa i na tę myśl serce weszło jej do gardła na moment. Tymczasem koń podszedł do niej blisko i począł ją delikatnie dotykać nozdrzami. Maria wzięła go za uszde i głaskając go czule po pysku i karku cicho do niego mówiła: „łosz, łosz, łosz”, ale jednocześnie rozejrzała się wokół za jego panem. Pragnęła w tym momencie być niewidzialną.

Po chwili dojrzała oficera śpiącego smacznie na trawie pod krzakiem. Nie byłaby sobą, by nie wykorzystać pomyślnej dla siebie sytuacji, by wywinąć oficerowi figla. Bez wahania włożyła nogę w strzemień i chciała wsiąść na siodło. I wsiadła, ale podczas tej czynności spadł jej jeden trefek z nogi.

Nie zważając na to ruszyła granicą wśród pól w stronę Dąbrowy. [...]

Wiatr zagwizdał jej w uszach i swą mocą zrzucił warkocze na plecy, które podczas szybkiej jazdy zaczęły się rozplatać.

s. 198

Soldat mówił trochę po rosyjsku, a trochę po polsku. Już skoczył z konia na ziemię i zawiesił karabin na kulbace. Młynarzowa oszołomiona

nowym biegiem wydarzeń stała niby słup. Przez głowę przelatywały jej różne myśli, ale wszystkie były do niczego. Zdołała jeno zapytać soldata, kiedy tu będzie jego pan.

- Poszedł do doktora w Sulejowie i niedługo tu powinien być, ale my się zabawimy i ty już mu nie powiesz, bo on by mnie ubił za ciebie, jak psa. On się wściekł przez ciebie.

Mówiąc to soldat już rozpiął spodnie i gotowy do gwałtu szedł z rozłożonymi rękami, aby objąć przerażoną Marię, która powolutku cofała się w stronę prosa, gdzie był schowany podróżny. Soldat był już od niej tak blisko, że czuła jego odrażający oddech. W pewnym momencie dał większego kroka i chwycił biedną młynarzową w swój żelazny uścisk. Nagle przybyło jej wiele siły i zaczęła się bronić rozpaczliwie.

s. 543-544

Trafili szczęśliwie, bo właśnie pan doktor Kwapiński przyjechał z objazdu od chorych i przyszedł do nich do wozu. Witając się z Marią popatrzył

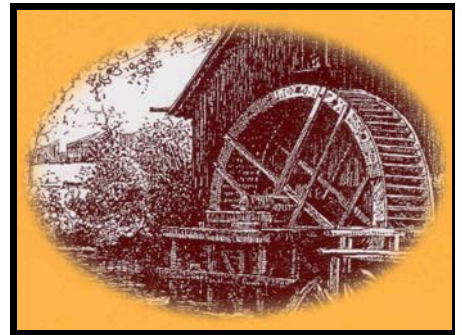
czasami grzeszy. Doktor uśmiechnął się nieznacznie i znowu zapytał:

- Jak często to się zdarza?

- Dawniej było dość często, a teraz bardzo rzadko – odpowiedziała Maria.

Doktor pokiwał głową i powiedział:

- To niedobre, że pani przestała interesować się seksem. Miłość dwojga ludzi robi dla zdrowia cuda. Żaden lek nie zastąpi prawdziwej miłości i przeżyć z tym związanych. A zwłaszcza przeżycia wzajemnej prawdziwej miłości. – Po chwili dodał – kochać kogoś i być kochanym to nie



## Młyn na Stawkach – Nad Czarną

tom II

na nią i powiedział:

- Bardzo pani współczuję. Dobrze pani zrobiła przyjeżdżając do mnie.

Teraz zaprosił ją do swego pokoju, a następnie ją zbadał i porozmawiał nie jak doktor z chorym, ale jak serdeczny przyjaciel. Poprosił, by mu wszystko opowiedziała prawdziwie. Wyznała wszystko, nawet to, że dzisiaj przez jakiś czas była topielcem oraz to, że przychodzą jej nagle napady płaczu. Kwapiński pomyślał przez chwilę, a następnie zadał jej bardzo osobiste pytanie:

- Jak często pani współżyje z mężem?

Młynarzowa nie spodziewała się takiego pytania, więc zawstydzona się bardzo. Postanowiła mówić prawdę, więc oznajmiła, że z mężem nie współżyje od dawna, od kilku lat, ale

żaden grzech. Żeby ludzie tylko w ten sposób grzeszyli, to na świecie byłby raj. Jednak dałbym pani jedną radę, taką osobistą, podczas kochania nie myśleć o nieszczęściach i trudach, a jeno starać się przeżyć prawdziwe uniesienie miłosne, którymi darzy nas partner oraz jemu dać tak samo dużo miłości.

s. 545-546

Postanowiła zastosować się do rady wspaniałego doktora i przeżyć naprawdę to, co dla człowieka dał Pan Bóg, by choć na chwilę go uszczęśliwić. Chciała dać to samo, co on jej dawał.

Po raz pierwszy odkąd się znali, oboje kochali się tak bardzo czule i namiętnie, i nienasyconie. Piotr w myślach dziwił się, co jest przyczyną, że ona dzisiaj nareszcie dała mu to, na co od samego początku ich bliskiej



znajomości od niej oczekiwał. Jakże był szczęśliwy i radosny. To samo stało się właśnie z Marią. Po miłosnym uniesieniu poczuła wielką radość, zadowolenie, ulgę i lekkość.

Teraz chciało jej się żyć, śpiewać a nawet tańczyć bodaj przy orkiestrze świerszczy.

A oni od nowa się kochali, jak prawdziwi kochankowie wciąż sobą nienasyчени i od nowa siebie pragnący.

s. 606

[...]

*Śpij kolego w ciemnym grobie,*

*Śpij kolego w ciemnym grobie,*

*Niech się Polska przyśni tobie,*

*Niech się Polska przyśni tobie.*

Młynarzowej aż łzy w oczach stanęły, gdy słyszała śpiewanie tej piosenki. Stała za płotem i w zachwycie słuchała ich śpiewu. Uwielbiała słuchać, gdy śpiewali mężczyźni. Oczywiście takimi pięknymi głosami jak oni. Następnie zaśpiewali kolejną piosenkę:

*Rozkwitały pąki białych róż*

*Przyjdź, ucałuj,*

*Jak za dawnych lat bywało*

*Dam ci za to róży*

*Najpiękniejszy kwiat.*

*Jasieńkowi nic nie trzeba już,*

*Jasieńkowi nic nie trzeba już*

*Jemu kwitną pąki białych róż*



*Młyn na Stawkach – Nad Czarną. T. 2. – Lubiaszów : Krystyna Wieczorek, Wydawnictwo Autorskie „Tiger”, 2006*

## SKANSEN RZEKI PILICY

Idea powstania placówki muzealnej poświęconej Pilicy i jej dorzeczu pojawiła się już ponad dwadzieścia lat temu. Zrodziła się ona w umyśle obecnego dyrektora Skansenu Rzeki Pilicy – Andrzeja Kobalczyka. Pomysł zaczął nabierać realnych kształtów dzięki powstaniu w 1995 roku w Piotrkowie Trybunalskim miesięcznika „Piotrkowski Informator Kulturalny”, którego redaktorem naczelnym był Andrzej Kobalczyk. Na łamach czasopisma wiele miejsca poświęcano tematyce regionalnej. Stopniowo wokół redakcji miesięcznika zaczęło gromadzić się grono ludzi szczególnie tą tematyką zainteresowanych. Osoby te postanowiły skierować swoje zainteresowania w stronę Pilicy i przestrzeni kulturowej, jaką ona wytworzyła. W roku 1997 zostało utworzone Stowarzyszenie Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza, zrzeszające miłośników tej rzeki i jej dorzecza. Członkowie SPiN-u postawili sobie następujące cele: zapobieżenie degradacji środowiska przyrodniczego dorzecza Pilicy, zachowanie bogactwa kulturowego terenów Nadpilicza, upowszechnienie wiedzy o Pilicy i Nadpiliczu, skupienie społeczności zamieszkującej dorzecze Pilicy wokół regionalnych przedsięwzięć kulturalnych i proekologicznych, doprowadzenie do powstania muzeum rzeki Pilicy.

Stopniowo gromadzone były eksponaty mające znaleźć swe miejsce w nadpilickiej placówce. Najbardziej spektakularne były akcje mające na celu wydobyć z Pilicy pojazdy niemieckich z czasów II wojny światowej. Zostały one zatopione w tej rzece, podczas przeprawy przez rzekę oddziałów niemieckich w styczniu 1945 roku. Przez pierwsze powojenne miesiące poniemiecki sprzęt był penetrowany przez okoliczną ludność. Z czasem piaszczyste dno Pilicy pochłonęło ciężkie pojazdy. Jednak pamięć o nich przetrwała. Co pewien czas podejmowane były bardziej lub mniej skuteczne próby wyciągnięcia wojennego sprzętu z rzeki. Inicjatorem pięciu akcji wydobywczych (wszystkie zakończono sukcesem) był Andrzej Kobalczyk. Jego marzeniem było, aby wyrwane Pilicy militarne zabytki prezentować w placówce poświęconej tej rzece.

Wydobyć niemieckich pojazdów z rzeki było pierwszą formą działania mającą na celu ochronę zabytków związanych bezpośrednio z Pilicą, a informacje na ten temat, dzięki mediom, obiegły cały kraj.

Jednak pierwszy eksponat Skansenu Rzeki Pilicy nie miał związku z pilickimi militariami. Stał się nim młyn wodny przeniesiony ze wsi Kuźnica Żerechowska nad rzeką Luciażą. Obiekt ten był również zaczątkiem obecnego działu „Młynarstwo wodne w dorzeczu Pilicy”.

W 2000 roku zbiory Skansenu powiększyły się o niepozorny budynek stojący pierwotnie w Spale. Domek jest pozostałością po carskiej rezydencji mieszczącej się niegdyś w tej śródlądowej osadzie. Był on jedną z kilku istniejących wówczas toalet przeznaczonych dla cara i jego świty, a wraz z słupkami z bramy wjazdowej do carskiej Spały tworzy dział „Pamiętki po dawnej Spale”.

Ważnym w historii Skansenu Rzeki Pilicy był rok 2003. Placówka otrzymała środki pieniężne z Kontraktu Wojewódzkiego przeznaczone na dalszą rozbudowę placówki. Dzięki temu zostały zrealizowane następujące zadania: dokończono remont niemieckiego transportera z czasów II wojny światowej wydobytego w 1999 roku z Pilicy, postawiono metalową wiatę, będącą zaczątkiem działu „Wojenne trofea Pilicy”, przeniesiono budynek świetlicy z dawnej kolonii dla dzieci, stojący pierwotnie w pobliskim Wąwale, przeznaczony na dział „Sztuknictwo i rybołówstwo ludowe, tradycje wioślarskie na Pilicy”, wybudowano drewniane zadaszenie na kolekcję kamieni młyńskich.

Jesienią 2004 roku pracownicy Spalskiego Parku Krajobrazowego przygotowali w Skansenie Rzeki Pilicy tradycyjny wiejski ogródek sadząc w nim rośliny z terenów nadpilickich. Projekt został zrealizowany dzięki funduszom pozyskanym z ONZ w ramach programu zatytułowanego „Ochrona trzmiela w Polsce środkowej”.

Od 19 kwietnia 2005 Skansen Rzeki Pilicy zaczął funkcjonować w nowej w nowej formie organizacyjno – prawnej. Placówka podlega bezpośrednio Urzędowi Miasta w Tomaszowie Mazowieckim jako samorządowa instytucja kultury

*Na podstawie: [www.skansenpilicy.pl](http://www.skansenpilicy.pl)*

## Wiersze z tomu „Wspomnienia...” (Lubiaszów, 2006)

### Wspomnienia

Ktoś kwiat zerwał  
pod nogi me rzucił  
komuś serce gwałtownie bije  
ustami szuka ust ukochanych  
i patrzy  
jak woda unosi daleko  
kwiat niebieski  
kwiat lata  
przez niego zerwany.

I czeka na próżno  
nadzieją zwiedziony  
i mocuje się nadaremnie  
z najmiłszym wspomnieniem  
zapachu wiosny  
i cudownej chwili.

O, jakże marzenia bywają zwodnicze  
nim mrugniesz okiem  
lato już zmienia oblicze  
a cudowne wspomnienia  
mijają gdzieś bokiem.  
poblądły lata rumieńce  
i kwiaty wędzną na łące  
wiatr gałązkami kaliny kołysze nad  
wodą,

A ja wciąż wspominam  
i szept Twej duszy słyszę  
i posyłam Ci mój miły  
czułe pocałunki  
na kwiatku niebieskim  
płynącym z wodą.

Wiatr rozwiął zapach  
czas zmienił kolory  
daremne było nasze miłowanie  
tak jak zwiedziona  
przez losu koleje  
myślę o Tobie  
nad sobą boleje  
na próżno jednak  
co było – przeszło  
Już się nie odstanie.

s. 10-11

### Miłość

Miłość – jasnością błyskawicy  
na czarnej chmurze.  
Tęczą nadziei i radości  
w smutku i tęsknocie.  
Promieniem słońca

palącym niemiłosiernie  
w oczekiwaniu  
wzajemności i uczuciach.  
Balsamem cudownym  
na chore serce  
z miłości.  
Udręką i cierpieniem  
duszy i ciała  
Miłość jest życiem  
i śmiercią.

s. 86

### Noc księżycowa

Noc dzisiejsza,  
noc wspaniała,  
tyle zmian uszykowała.  
Najpierw czoło pochmurzyła  
wiatrem włosy pocubrzyła  
i sypnęła białym puchem  
okrywając świat kożuchem.

Poigrała, poszalała,  
potem się ustatkowała.  
Wysłała księżyc na zwiady  
by obejrzał jej wyczyny.  
Czy ma jeszcze sypać puchem,  
czy wystarczy tej pierzyny?

Księżyc spojrzal tu i tam.  
Pofiglował, pofiglował  
i znów się za chmurkę schował  
by wypłynąć niespodzianie  
w czyimś oknie lub na ścianie.

Tak figlował dwie godziny,  
nalal światła na doliny,  
góry, rzeczki, morza, sioła  
i znów się za chmurkę schował.  
Przebudził się wiatr niecnota,  
znów pomyślał o swych psotach  
Wyje, gwizdzie i zawodzi  
jemu księżyc nie przeszkodzi.

s. 34-35

### Tsunami – Wielka fala

Ciężko ziemia westchnęła  
udręczona przez ludzi,  
zemścić się pragnęła  
by ich z głupoty zbudzić.  
I poruszyła się gniewnie  
piersią wdech wzięła głęboki,  
podniosła łądy do góry  
we dnie morza zrobiła dziury.  
Z tego wysiłku wielkiego  
niechcący morzem bujnęła,  
a przy okazji swą falą  
co napotkała – zgarnęła.

Chciała ludzi ostrzec raz jeszcze  
przed grozą ich położenia,  
by wiedzieli – co mogą  
co znaczy dla nich ziemia?

Gdzie wszyscy najmądrzejsi  
mocarze tego świata – uczeni,  
czy mogli nakazać spokój  
Naszej Matce – ziemi?

s. 75

### Madonno Nadpiliczna

Cudowna patronko Pilicy,  
zielonych lasów i dzikich zwierząt,  
opiekunko pól uprawnych  
i świątków stojących na rozstajach  
dróg.  
Umiłowana Pani biednych ludzi  
i wspomnienie wiernych, nieszczę-  
śliwych i potępionych.  
Twa dobroć i miłość  
płynąca z cudownego oblicza,  
dodaje sił w mocy do zwalczania zła.

Umiłowana Madonno Nadpiliczna  
dałaś błękitną barwę falom Pilicy  
i rozjaśniłaś jej głębię tysiącami  
gwiazd nocą,  
rozzaśniłaś promieniem złotym słoń-  
ka w dzień.

To prawda, co powiadali starsi:  
„Pilica jest trenem dla sukni –  
Madonny Nadpilicznej  
która ma oczy jak niezapominajki –  
kwiatki niewinne, piękne,  
rosnące na brzegu Pilicy”

Rzeki Madonny Nadpilicznej.

s. 31



**Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi, dzięki uprzejmości Elżbiety Bartsch, właścicielki kolekcji elementarzy z różnych stron świata, przygotowała wystawę „Elementarze świata”, którą można zwiedzać od 12 marca do 4 kwietnia 2007 r. Wystawę wzbogaciły eksponaty udostępnione przez Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej.**

Była już dojrzałą kobietą. Miała męża, syna i własny dom. Aż pewnego dnia na jednej lekcji zapragnęła swoim uczniom przybliżyć egzotyczny świat Afryki. Pasja zbierania elementarzy pochłonęła ją całkowicie. Dzięki niej zwiedziła pół Europy, stale koresponduje z przyjaciółmi niemal ze wszystkich kontynentów. Ma w kolekcji 600 podręczników z 70 krajów.

[...] Pani Ela dobrze pamięta ten dzień sprzed 17 lat. Czytała właśnie uczniom wiersz o Murzynku Bambo, który „uczył się pilnie przez całe ranki, ze swej murzyńskiej pierwszej czytanki”.

- Dobrze byłoby pokazać dzieciom, jak taka czytanka wygląda – przemknęło przez jej myśl. - Ale skąd ją zdobyć?

Pomysł na sprowadzenie Bambowego elementarza nie dawał pani Eli spokoju. Poszła więc na pocztę i poprosiła o książkę telefoniczną Warszawy. Spisała adresy ambasad. Wszystkich, nie tylko krajów afrykańskich. Wróciła do domu i napisała około dwudziestu listów z prośbą o książki, z których dzieci uczą się czytać i pisać. Wysłała listy i czekała.

- Gdy po dwóch tygodniach ambasada Albanii przysłała mi podręcznik „Abetare” - wspomina pani Ela. - Ogarnął mnie wielki zapal kolekcjonerski!

Książki przysyłały kolejne ambasady, ale tej, z której uczyłyby się Bambo, nadal nie było. Za to panią Elą i jej „podejrzaną” korespondencją zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa.

- Dwaj smutni panowie wypytywali mnie, o czym piszę w listach – wspomina pani Elżbieta. – Opowiedziałam, że wiedzą lepiej ode mnie. Zasugerowali, bym została ... Szpiegiem! Dopiero gdy oznajmiłam, że polityka mnie nie interesuje, dali mi spokój.

O pasji pani Eli zaczęło być głośno. W poszukiwaniu elementarzy zaangażowała się wielu znajomych. Ktoś miał córkę we Francji, ktoś jechał na obóz do Mongolii, jeszcze inny podał adres wydawnictwa we Włoszech. Pani Ela miała rodzinę w Niemczech, mąż w Peru. Elementarz z Estonii otrzymała ... w częściach.

- Pod koniec lat osiemdziesiątych republiki Związku Radzieckiego były jeszcze na cenzurowanym, dlatego znajoma Estonka wpadła na genialny pomysł, by wrywać kartki i pojedynczo przysyłać je w listach do Polski – opowiada kolekcjonerka. – Dopiero po roku elementarz udało się złożyć w całość.

Dwa kolejne podręczniki pani Ela zdobyła, pisząc do Towarzystw Przyjaźni: Polsko-Islandzkiej i Polsko-Hinduskiej. Zaś elementarz ukraiński został wykradziony z biblioteki w Kijowie.

- Tego niecnego czynu dopuściła się moja koleżanka – mówi w zastydzonej pani Ela. – Tłumaczyła potem, że nie mogła go nigdzie kupić, a wiedziała, jak bardzo zależy mi na każdej nowej książce do kolekcji.

Jednak wśród zbioru książek elementarza Murzynka Bambo wciąż nie było. Ktoś ze znajomych jej poradził, by

skontaktowała się z misjonarzami. Sobie tylko znanymi sposobami zdobyła ich adresy. Po dwu latach poszukiwań w końcu posypały się podręczniki z Madagaskaru, Zambii, Kenii, Nigerii. Kolorowe, solidne, na których mali Afrykańczycy uczyli się angielskiego lub francuskiego, ale i cieniutkie, czarno-białe, ze skromnymi ilustracjami. Do podręczników misjonarze dołączali zdjęcia czarnoskórych uczniów i uwagę, że książka do nauki to w Afryce niezwykle cenna rzecz. Nie każdego na nią stać.

Wreszcie po paru latach poszukiwań pani Ela mogła pokazać uczniom czytanekę, z której Murzynek Bambo uczył się przez całe ranki [...].

Dwa razy do roku, przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, pani Ela siada przy stole i wypisuje ponad 50 kartek i listów z życzeniami. Po niemiecku, polsku (tłumaczenie na angielski pozostawia synowej), a czasem... Pismem obrazkowym.

To są ludzie, których kiedyś prosiłam o przysłanie podręczników – wyznaje. – Z niektórymi osobami koresponduję od ponad dziesięciu lat.

Śmieje się, że o kosztach, które ponosi, nie wie nawet jej mąż.

Ale przez te lata na mały samochód to bym uzbierała.

Barbara z Anglii w zamian za podręcznik porosiła o znaczki. Zasypuje ją też zdjęciami własnej kolekcji lalek, dla których dzierga na drutach przepiękne stroje. Nawet wnukowi pani Eli zrobiła kilka sweterków. Elisabeth z Zimbabwe jest nauczycielką i ma niepełnosprawnego syna. Mieszka w lepiance pokrytej bambusową strzechą, ale na zdjęciach, które przesyła pani Eli, jest zawsze uśmiechnięta. [...] Poprosiła panią Elę, by przesyłała jej widokówki z zimowym pejzażem – afrykańskie dzieci nie mogły się nadziwić, że z nieba może spaść coś tak białego. Holenderka Michelle, po pięciu latach pisania, odwiedziła panią Elę w Zduńskiej Woli. Przyjechała na tydzień z całą rodziną. Potem przyjechała raz jeszcze. Pani Ela też ją odwiedziła.

Tak samo było z Francuzką Reginą i Austriaczką Marią. Najbardziej jednak pani Ela zaprzyjaźniła się ze Szwajcarką Vreni, która ma piękną willę w górach, pięć córek, mnóstwo wnuków, a latem jej dom zamienia się w rodzinny dom dziecka.

- Razem z mężem byliśmy tam dwa tygodnie, a potem Vreni z rodziną odwiedziła nas. Do dziś moja szwajcarska przyjaciółka dziwi się w listach, dlaczego nasze krowy pasą się z łańcuchami na szyi. Ich „milki” hasają bowiem swobodnie po szwajcarskich górach – wspomina pani Ela. – Ale prawdę powiedziawszy, nie przepadam za podróżami. Zdecydowanie wolę, żeby moi korespondencyjni znajomi przyjeżdżali na wakacje lub ferie do mnie.

# Elementarze świata





Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego  
w Łodzi

ul. Gdańska 100/102  
90-508 Łódź  
Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)  
Tel.: 0-42 637-30-90 (centrala)

[www.wimbp.lodz.pl](http://www.wimbp.lodz.pl)

Nakład: 150 egz.  
Redakcja i skład komputerowy  
Małgorzata Cegiętka

Wyboru fragmentów z pamiętnika, powieści  
i wierszy Krystyny Wieczorek dokonał  
Piotr Bierczyński

[...] Do niedawna pani Ela uważała, że do pełnego kolekcjonerskiego szczęścia brakuje jej jeszcze tylko dwóch pozycji: książki z Portugalii oraz czarno-białego elementarza Falskiego. Artykuł z wrześnieowej „Polityki” w ubiegłym roku [2002 r. – przypis Redakcji] rozwił jej nadzieje.

- Przeczytałam, że są tylko trzy czarno-białe egzemplarze Falskiego, jedno z roku 1920, dwa następne – z 1945. Jest też kilka wydań kolorowych, ja mam tylko jedno z nich, z roku 1949 – opowiada niepokieszona kolekcjonerka. – Poza tym cały czas powstają nowe państwa, więc wypadałoby moje zbiory aktualizować, uzupełniać o nowe egzemplarze.

Na co dzień ponad sześćset podręczników z całego świata spoczywa w pudłach na strychu. Pani Ela nie ma ich gdzie wyeksponować za stałe, ponieważż mąż bibliofil też gromadzi książki. I bez jej kolekcji całe ich mieszkanie zawalone jest książkami. [...]

- Często zastanawiałam się, co stanie się z moimi zbiorami - mówi. – Los podarował mi jednak synową bibliotekarkę.

Książki to nie jedyna wspólna pasja obu pań Bartsch. Wieczorami siadają przy stole i piszą listy. Zanim bowiem Edyta została synową pani Eli, pisanie listów było jej największą pasją.

Jaki jest najmiłszy moment w życiu pani Eli?

- Gdy przed świętami sphywają do mnie życzenia z całego świata. Myślę wtedy, że gdyby nie Murzynek Bambo, mało kto by o mnie pamiętał – mówi Elżbieta Bartsch.

Agnieszka Kubik-Śliczniak

Artykuł ukazał się w miesięczniku CLAUDIA w marcu 2003 r.

### Elementarz

**Elementarz** to książka wprowadzająca w absolutne podstawy jakiegoś zagadnienia. Potocznie (podobnie jak abecadło) zbiór elementarnej wiedzy w danym zagadnieniu. Wielu Polakom nazwa *Elementarz* kojarzy się od stu lat z podręcznikiem Mariana Falskiego pod tym właśnie tytułem. Pierwsze wydanie "Elementarza" Mariana Falskiego ukazało się w roku 1910 i zrewolucjonizowało metodykę nauki czytania w Polsce. Teksty wzbogacone są pięknymi ilustracjami Janusza Grabińskiego. Najpopularniejszym zdaniem "Elementarza" jest "Ała ma kota". Tymczasem w obecnym tekście tego zdania nie ma! Znajdziemy je jedynie w "Elementarzach" wydawanych do końca lat 40.

Źródło: "[http://pl.wikipedia.org/wiki/Marian\\_Falski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Falski)"



**Marian Falski**, pseudonim *Rafał Praski* (ur. 7.12.1881 r. w miejscowości Nacz koło Nowogródka, zm. 8.10.1974 r. w Warszawie) - polski pedagog i działacz oświatowy, specjalista w dziedzinie ustroju i organizacji szkolnictwa.

Pochodził z Kresów, z okolic Stucza z drobnoszlacheckiej rodziny. Do szkoły uczęszczał w Mińsku od 1891 r. Studia podjął na Uniwersytecie Warszawskim - w Instytucie Politechnicznym uzyskując stopień inżyniera. W 1905 r. został osadzony w Cytadeli za spiskowanie przeciwko caratowi i wydalony z granic Rosji. W 1907 r. wyjechał do Krakowa, gdzie początkowo pracował jako nauczyciel domowy. Następnie został asystentem prof. Władysława Heinricha na Uniwersytecie Jagiellońskim i pod jego kierunkiem ukończył pracę doktorską na temat psychologii czytania. W 1918 r. wyjechał do Warszawy. W latach 1919-1939 pracował w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Był przeciwnikiem tzw. reformy jędrzejewiczowskiej krytykując utrudniony dostęp młodzieży biednej do szkolnictwa średniego i wyższego. Był Ekspertem Ligi Narodów ds. reorganizacji oświaty w Chinach w 1931 r. Od 1954 r. objął profesurę w Polskiej Akademii Nauk, a od 1958 r. został kierownikiem Pracowni Ustroju i Organizacji Oświaty PAN. W 1964 r. podpisał wraz z Antonim Słonimskim *List 34* przeciwko cenzurze i ograniczeniu dostępu do kultury. Potwierdzone są jego związki z wolnomularstwem.

Znany jest jako autor najpopularniejszego polskiego elementarza XX w. wydanego pod tytułem: *Nauka czytania i pisanie* wielokrotnie wznawiane (pierwsze wyd. 1910). Praca ta była przejawem postępu metodycznego w nauce czytania i pisanie. Połączono w niej elementy metody tradycyjnej literowo-głoskowej z elementami metody syntetycznej odkrytej przez Falskiego. Autor prac: *Atlas szkolnictwa średniego ogólnokształcącego* (1932), *Walcmy o szkołę* (1936), *Dydaktyka nauki czytania i pisanie* (1936), *Aktualne zagadnienia ustrojowo-organizacyjne szkolnictwa polskiego* (1957), *Reforma nauczania w kl. I-IV* (1963).

Źródło: "[http://pl.wikipedia.org/wiki/Marian\\_Falski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Falski)"